

ANETA STYŃSKA

NAWOŻKA

Eliksir czystej dobroci

W każdej bajce jest ziarnko prawdy



PREZENT OD PSYCHORADA.PL

Zanim zaczniesz czytać, kliknij w Pajacyka!

Dzięki temu wejdiesz na stronę Polskiej Akcji Humanitarnej. Tam kliknij brzuszek pajacyka. Twoje kliknięcie funduje jeden posiłek potrzebującym dzieciom.



Pajacyk to program, w ramach którego Polska Akcja Humanitarna już od 1998 roku pomaga niedożywionym dzieciom. Pajacyk finansuje posiłki w szkołach i placówkach środowiskowych. Celem akcji jest, by każde dziecko miało zapewniony codzienny, pełnowartościowy posiłek!

Dzięki akcji pajacyk przez 20 lat działania **66 700** dzieci skorzystało z **8 979 159** posiłków w polskich szkołach.

Klikając pomagasz 😊

Bajeczkę psycholog [Aneta Styńska](#) napisała,
redaktor [Magda Zientarska](#) błędy poprawiała,
a Internetowa Poradnia Psychologiczna [Psychorada.pl](#) przysłała.



Ten ebook dedykujemy wszystkim odważnym
i wrażliwym dzieciom. Tym, które chcą słuchać głosu
swojego serca i żyć w zgodzie z samym sobą. Tym,
które w duszy ciągle mają niewinną ufność i miłość.

To dla Was.

Ebook, który będziesz za moment czytać jest bezpłatny. Ofiarowuję ci go, i zachęcam abyś przekazał go swoim przyjaciołom, tym którzy mają dzieci, i tym którzy ich nie mają, bo w każdym z nas tkwi dziecięce dobro.

Jednak to, że otrzymujesz tę publikację bezpłatnie, nie oznacza, że możesz robić z nią to co chcesz. Ten ebook jest chroniony prawami autorskimi.

Śmiało możesz udostępniać tę publikację innym w niezmienionej postaci tj. przysyłać pliki PDF, MOBI, EPUB np. za pośrednictwem e-maila czy w inny sposób. Nie stwarzam w tym zakresie żadnych ograniczeń.

Zabronione jest jednak czerpanie jakichkolwiek korzyści z ebooka a w szczególności pobieranie opłaty za niego lub udostępnianie go w zamian za coś itp. Nie wyrażamy zgody na takie wykorzystanie publikacji.

Jeśli chcesz zamieścić ten plik u siebie na stronie to wspaniale. Jednak stosuj się do powyższych zasad.

Grafiki www.canva.com
Kolorowanki Natalia Styńska
Skład i łamanie ebooka Psychology Consulting 2018
Copyright Psychology Consulting ul. Niepołomicka 22a, 04-256 Warszawa
tel. +48 782 765 646 | www.psychorada.pl | kontakt@psychorada.pl

*Bo widzisz, Harry, to nasze wybory ukazują, kim naprawdę jesteśmy,
o wiele bardziej, niż nasze zdolności.*

J.K. Rowling, "Harry Potter i Komnata Tajemnic"

ROZDZIAŁ PIERWSZY



Spotkanie

Była środa. Dzień jak każdy inny w Idealonie. Nic nie zapowiadało tego, że to właśnie dziś dziewczynka o imieniu Nawojka zyska przyjaciela. Znalezienie przyjaciela wcale nie było łatwą sprawą. Nawojka miała 8 lat, długie, brązowe włosy i nieco pyzată buzię. Na lekko zadartym nosku nosiła okulary w żółtych metalowych oprawkach, ale najważniejsze było to, że z całych sił starała się znaleźć kogoś bliskiego, kogoś z kim mogłaby się dzielić miłymi sprawami i troskami, prawdziwego przyjaciela. Niestety, czy to z winy niezbyt drogich ubrań czy niewielkiej liczby cennych figurek do zabawy, dziewczynka nie cieszyła się powodzeniem wśród koleżanek i kolegów i zwykle siedziała w ławce sama. Sama wracała do domu. Sama grała w gry. Najbardziej bolały ją sytuacje, w których stojąc na szkolnym korytarzu, obserwowała ukradkiem grupki roześmianych dziewczynek. Wiedziała, że śmieją się z niej, ale nic nie mogła na to poradzić. Stawała się przez to coraz bardziej smutna i rozżalona. Gdy zwierzała się ze swoich problemów wychowawczyni Mirogniewie Szaborze, ta zbywała ją zwykle jednym słowem “przesadzasz”. Mamie nie

chciała nic mówić, żeby jej nie martwić. Mama miała i tak dużo spraw na głowie. Musiała starać się zarobić jak najwięcej pieniędzy, jak najdokładniej posprzątać dom, gotować posiłki dla całej rodziny, a do tego wszystkiego wyglądać tak idealnie jak nakazywały artykuły z magazynu “Wzorowa Białogłowa”.

Tego dnia Nawojka szła do szkoły jak zwykle - powoli, krok za krokiem, bez entuzjazmu. Nie dość, że było pochmurno, wietrznie i padał deszcz, to jeszcze czekały ją sprawdziany. I to z dwóch przedmiotów - Poprawnego myślenia i Szybkiego powiększania dochodów. Szczerze nie lubiła pierwszego, a na drugim zawsze zasypiała. Znowu pewnie dostanie gorsze stopnie niż koleżanki, a wtedy mama będzie smutna, bo w Idealonie wszystko musiało być na najwyższym poziomie. To dlatego rodzice wymagali od swoich dzieci, aby miały jak najlepsze oceny, nie brudziły się, zjadały wszystkie posiłki i były posłuszne. Czasami dziewczynka chciałaby, aby był w tygodniu chociaż jeden dzień, w którym można by było robić to, na co się ma naprawdę ochotę, a nie cały czas spełniać oczekiwania innych. Niestety to było niemożliwe. Za złe zachowanie można było nie tylko wylecieć ze szkoły, ale również zostać wygnanym przez Złotą Bramę z Idealonu. Na zawsze. Co za koszmar! Poza miastem działały się podobno straszne rzeczy - tak mówili wszyscy. Dlatego dziewczynka mimo, że nie zawsze miała ochotę być doskonała, robiła co w jej mocy, aby sprostać oczekiwaniom dorosłych – rodziców, dziadków, nauczycieli.

Zadzwonił dzwonek i, chcąc nie chcąc, Nawojka otworzyła ciężkie, stalowe drzwi szkoły. Ze smętną miną weszła na schody i znalazła się w dużym jasnym holu. Pierwszą lekcją tego dnia było Gotowanie bez kalorii. Dziewczynka rozejrzała się i zobaczyła, że drzwi do jej klasy właśnie się zamykają, więc szybko zaczęła biec w tym kierunku. Nagle, kątem oka dostrzegła, że po prawej stronie, obok szkolnego automatu ze zdrowymi przekąskami, coś się poruszyło. Spojrzała uważniej i zamarła. Nie, to niemożliwe... Naprzeciwko niej stał mały dziwny człowieczek i z uwagą się jej przyglądał. Zadzierał przy tym głowę,

bo sięgał jej zaledwie do pasa. Ubrany był w niebieski kubraczek, białą bluzkę, brązowe spodnie i śmieszłą szpiczastą czerwoną czapkę. Nawojka na początku pomyślała, że może wczoraj zbyt długo grała w gry i coś niedobrego stało się z jej wzrokiem, przed czym zawsze ostrzegała ją mama. Ale gdy przetarła oczy, uszczypnęła się trzy razy w prawy policzek, a następnie zrobiła piruet na pięcie, a mały ludzik nie zniknął, stwierdziła, że musi to być prawdziwy, najprawdziwszy... skrzat domowy, czyli duszek opiekujący się domami ludzi w Idealonie. Poczuła się wyróżniona, ponieważ krasnoludki ukazywały się ludziom niezmiernie rzadko i tylko w wyjątkowych sytuacjach. Zwykle w nocy. Wtedy wychodziły ze swoich kryjówek i aż do rana kręciły się wokół domów, dokańczając przerwane przez ludzi prace, wyczarowywały dobre sny dla dzieci oraz strzegły ich przed potworami. W ciągu dnia skrzaty były nie do znalezienia - ukrywały się dosyć sprytnie. Czasami zastęgały w bezruchu gdzieś w ogrodzie, udając gipsową figurkę. Co zatem ten skrzat robił dziś rano w szkole? Dlaczego stał teraz przed nią, obok szkolnego automatu ze zdrowymi przekąskami? Krasnal poruszył się pierwszy.

– Cześć! – powiedział.

– Czeeeśśccc! – powoli odparła dziewczynka. - Czy my się znamy? Jesteś w moich znajomych w Twarzoksiążce? Nie pamiętam, żebym cię tam kiedyś widziała?

– O rany! Twarzoksiążka? – zachichotał karzełek – Jesteście tu strasznie zacofani. Słuchaj, pogadamy później. Chodź ze mną. Nie mamy wiele czasu.

– Nawet nie wiem jak masz na imię, skąd się wzięłeś, ani czego chcesz. Dlaczego miałabym z tobą iść?

– Posłuchaj, międzywymiarowe zaklęcia ochronne przestaną zaraz działać, zniknę i już mnie więcej nie zobaczysz. Nazywam się Skrzatek Pomagatek. Mieszkam w Skrzatkowie. To miejsce w równoległym wymiarze. Wystarczy?

– No imię masz nawet ciekawe – uśmiechnęła się dziewczynka – ale po co mam z tobą iść i gdzie?

– Do naszego wymiaru rzecz jasna. Mamy tam teraz psa. Nazywa się Miłosz i potrzebuje pomocy. Niestety my nie możemy mu pomóc, bo pochodzi z waszego wymiaru i tylko człowiek może go uratować... Muszę tylko przyprowadzić właściwą osobę.

– I to niby ja? – spytała.

– Tak.

– Ale co to za pies?

– Słuchaj Nawojko, mój czas się kończy, zaraz zniknę, a wtedy on pewnie umrze, bo nikt nie zdoła mu już pomóc.

– Znasz moje imię?

– Znam imiona wszystkich dzieci w Idealonie.

– Wow, to niesamowite. Wiesz – powiedziała z lekkim ociąganiem – chętnie bym z tobą poszła, ale jestem spóźniona na lekcję, a pani Mirogniewa surowo karze spóźnialskich. Znowu będę miała przechlapane.

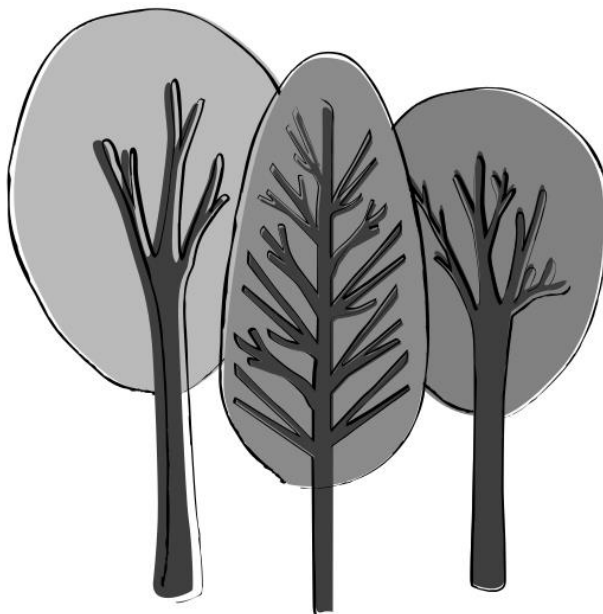
Wtedy zobaczyła, że wychowawczyni zbliża się do niej szybkim krokiem. Na jej twarzy widniał wyraźny grymas złości. Ciało ludzika zaczęło drżeć, jak powietrze w bardzo gorący dzień i z każdą sekundą stawał się coraz bardziej przezroczysty. Zaczął znikać. Wtedy Nawojka krzyknęła:

– Skrzatku! Zaczekaj!

– Jeśli chcesz pomóc Miłoszowi, to złap mnie za rękę zanim zupełnie zniknę.

Dziewczynka trzema szybkimi susami doskoczyła do automatu i w ostatniej chwili chwyciła go za rękę. W tym momencie zakręciło się jej w głowie, poczuła jak wielki wir powietrza wciąga ją w nicość, a całe ciało jakby rozpadało się na kawałki. Była tak zajęta tym, co się z nią dzieje, że nie zwróciła uwagi na to, że w ostatniej chwili pani Mirogniewa chwyciła ją za brzeg spódnicy.

ROZDZIAŁ DRUGI



W innym wymiarze

Nawojka usłyszała nieprzyjemny pisk, potem huk, a następnie poczuła, że mocno uderzyła pupą o ziemię. Gdy już chwilę ochłonęła, rozejrzała się dookoła. Razem ze Skrzatkiem byli... w tym samym miejscu, w którym znajdowali się chwilę wcześniej.

- Dobrze, że się nie rozszczepiłaś.
- Co takiego? – spytała zaskoczona dziewczynka.
- Dobrze, że się nie rozszczepiłaś. To się często zdarza, gdy ktoś po raz pierwszy się teleportuje. Skutki bywają bolesne. Mogłabyś mieć rękę na miejscu nogi, albo zgubić głowę. Czasami włosy wyrastają na miejscu paznokci, a paznokcie za uszami, hihihi – zaśmiał się piskliwie Pomagatek.

– Mogłeś mnie uprzedzić – powiedziała z wyrzutem po czym uważnie obejrzała swoje ciało. Na szczęście wszystko było na swoim miejscu. No prawie. Okazało się, że podczas teleportacji straciła jedynie plecak z książkami. Skrzat tylko wzruszył ramionami:

– Teraz nie będzie potrzebny. Zresztą zobacz! – wskazał palcem przed siebie.

Dziewczynka rozejrzała się dookoła i ze zdziwieniem zobaczyła stojącą tuż obok... drugą Nawojkę – ta miała plecak i gapiała się w przestrzeń z dziwną miną. Nawojka numer jeden zatrzęsała się ze strachu.

– Spokojnie – powiedział Pomagatek – Jesteś teraz w równoległym wymiarze. Tutaj czas płynie inaczej. Jeśli się pospieszymy, to w tym pierwszym nie zdążysz nawet mrugnąć, a już wrócisz z powrotem. Wszystko będzie wyglądało jak zawsze. Nikt nie zauważy różnicy.

– Ale skoro ja jestem tutaj, to ta druga ja, to kto to jest?

– To również ty. Może trudno ci to zrozumieć, ale teraz jesteś jednocześnie i tu, i tam. Istnieją dwa wymiary, właściwie jest ich o wiele więcej, ale na razie poznasz ten równoległy do twojego - skrzatkowy. Jak dobrze wiesz ja i moi kumple pomagamy ludziom codziennie, ale nikt nas nie widzi. Właśnie dlatego, że jesteśmy w tym wymiarze. Rozumiesz?

– Hmm, to ciekawe. Czyli, że mogłabym codziennie tutaj bywać, a ta pierwsza Nawojka, byłaby w szkole i nikt by się niczego nie domyślił?

– Tak. Niektórzy czasem przechodzą tutaj, aby odpocząć. Na przykład wróżki zębuszki, albo czarodzieje. Mamy specjalne turnusy wakacyjne dla magów. Ponieważ tutaj nie ma ludzi, mają spokój, mogą przestać wymyślać zaklęcia i mieszać w kotłach mikstury. Ale po jakimś czasie zaczynają tęsknić za ludźmi, nawet jeśli czasem ci nie są dla nich mili. Ty też po dłuższym czasie byś tęskniła za swoim życiem, rodzicami, szkołą.

– Za szkołą na pewno nie – zaprotestowała Nawojka.

– Trochę ci się nie dziwię – skrzywił się Pomagatek. – Strasznie nudne macie tu te przedmioty. Nie to co u nas – Nicnierobienie, Galimatias

stosowany, Wstęp do niebieskich migdałów. Jestem pewien, że polubiłabyś naszą szkołę. Ale chodźmy już!

Oboje ruszyli żwawo szkolnymi korytarzami.

– Wiesz co, nie chcę psuć ci planów, ale drzwi są w drugą stronę – zagadnęła.

– Nie potrzebujemy drzwi. Wyjdziemy ścianą. Możemy wchodzić i wychodzić w dowolnym miejscu.

W tym momencie oboje z łatwością przeniknęli przez ścianę i znaleźli się na szkolnym placu zabaw.

– Ale to fajne! - ucieszyła się Nawojka. – Nie trzeba ciągle chodzić na około, tylko można iść dokładnie tam gdzie się chce.

– Dzięki temu możemy ludziom więcej pomóc, bo nie marnujemy czasu na wchodzenie i wychodzenie drzwiami – zaśmiał się skrzat.

– Powiesz mi teraz coś o Miłoszu? – spytała Nawojka.

– To pies, a właściwie Zły Pies, bo tak o nim mówili ludzie. Gdy szczekał i podbiegał do nich, okazując swoją radość, to go odpychali, krzyczeli i ciągle mówili „zły pies, zły” i tak już został - Złym Psem. Ale my uważamy, że jest bardzo mądry. Zawsze wie, co powiedzieć, jak się zachować i co zrobić. Do tego cały czas zachowuje się uprzejmie, stąd zaczęliśmy na niego wołać Miłosz. Teraz, gdy zachorował wszyscy w naszym wymiarze chcą mu pomóc, a mnie wybrano, bym cię przyprowadził.

– Nie wiem czy będę umiała mu pomóc. Co mu właściwie jest? – spytała z troską Nawojka.

– Tęsknił za swoim panem, mimo że ten nie był dla niego dobry. Dlatego postanowił do niego wrócić. Chciał pokazać, że jest już mądry i że nauczył się nowych sztuczek. Miał nadzieję, że pan się z tego powodu ucieszy i przyjmie go z powrotem. Jednak ten miał już innego psa i gdy zobaczył Miłosza, to jak zawsze na niego nakrzyczał, a potem by go przepędzić, rzucał w niego kamieniami. Niestety jeden trafił go w łapę i bardzo zranił. Miał złamaną kość i wiele stłuczeń. Ostatkiem

sił doczołgał się do starej budy na końcu ogrodu. Niewiele brakowało, by umarł w waszym świecie. Przede wszystkim z żalu w swoim sercu. Na szczęście jeden z naszych go zauważył i przeniósł tutaj, w wymiar równoległy. Ale i tak jest z nim źle.

– Jak mogę mu pomóc? Myślisz, że będę umiała?

– Mam taką nadzieję. Uleczy go tylko prawdziwa ludzka miłość.

– Och – szepnęła Nawojka – To wspaniały pies, skoro mimo tylu krzywd, tęsknił za swoim panem i chciał do niego wrócić.

Dalej szli w milczeniu główną drogą. Minęli piekarnię, sklep, aptekę, kilka domów i dotarli na skraj lasu. W tym wymiarze las był bardziej zielony, chmury bardziej niebieskie i słyszeć było wiatr, który nie szumi, ale śpiewa kojące pieśni.

– Ładnie tu – powiedziała dziewczynka.

– Ładnie – powtórzył Pomagatek.

– A czy w waszym wymiarze też jest Złota Brama przez którą trafia się do Nawii? – spytała Nawojka o tajemniczy świat, który ponoć istniał poza murami Idealonu. Dziewczynka choć bała się, była ciekawa, jak tam jest.

– Tak, choć nikt tak naprawdę nie wie co tam się dzieje. Podobno jest strasznie zimno, ponuro, wiatr wyje i straszy. Zamiast jezior i rzek są bagna pokryte grubą mgłą, tak że niewiele widać. A co najgorsze my skrzaty zamieniamy się tam w potwory zwane Krwiożerczymi Głuchakami.

– To musi być okropne miejsce! Mam nadzieję, że mnie nigdy nie wygnają z Idealonu.

– Jak będziesz nieposłuszna, to możesz zostać wyrzucona i też znikniesz na zawsze za Złotą Bramą – powiedział.

– Przecież nie robię nic złego. Pomagam rodzicom w domu, odrabiam lekcje, dbam o porządek – odparła.

- Według waszego prawa teraz właśnie nie przestrzegasz zasad. Już za chwilę będziesz pomagać wygnanemu zwierzęciu.
- Przecież to nic złego pomagać, gdy ktoś potrzebuje pomocy. Tym bardziej komuś choremu, słabemu, porzuconemu. To jest dobry uczynek.
- Jeśli pomagasz w Idealonie to dobry, ale ludzie sami wymyślili takie prawo, że można pomagać tylko swoim.
- To okrutne i niesprawiedliwe! – krzyknęła oburzona dziewczynka.
- To prawda. Dlatego trzeba działać dyskretnie, aby niepowołane osoby tego nie zobaczyły.

ROZDZIAŁ TRZECI



Łysy Jeź

Do miasteczka skrzatów - Skrzatkowa - nie było łatwo trafić. Jedynie wtajemniczeni wiedzieli, jak się do niego dostać. W miejscu znanym tylko skrzatom za wysoką brzozą znajdowały się niewidoczne drzwi, a za nimi długi ciemny tunel.

Pomagatek chwycił Nawojkę za rękę i skoczyli w czarną otchłań. Dziewczynce przypominał się zjazd wielką rurą na basenie. Tunelowa zjeżdżalnia była szybką drogą na skróty do wioski skrzatów. Gdyby szli lasem, wędrówka zajęłaby im jeszcze kilka godzin. A tak, dzięki niezwyklej przejażdżce, mogli w kilka minut dotrzeć do Miłosza.

Tunel skończył się równie nagle, jak się zaczął. Wypadli i przeokożkowali kilka metrów po twardej powierzchni i Nawojka ze zdziwieniem spostrzegła, że nie jest już w lesie, ale w dużej okrągłej sali składającej się niemal z samych drzwi. Były wszędzie – na podłodze, na ścianach, a nawet na suficie.

– To nasza stacja przenosząca na Dworcu Ekspresowym. Stąd można się dostać w każde miejsce – wytłumaczył Skrzatek. – Teraz pójdziemy tam – powiedział, wskazując palcem na jedne z drzwi po drugiej stronie sali i ruszył w ich kierunku. Dziewczynka poszła za nim. Wszystkie drzwi wyglądały tak samo. Nie było na nich żadnych oznaczeń, a mimo to krasnal dokładnie wiedział, do których podejść, by trafić do celu. Przy małych, krzywych zielonych drzwiach stał jakiś stwór i się im bacznie przyglądał.

– Dokąd teraz idziemy? – spytała.

– Do Sali Chorych w Leśnym Szpitalu.

– Nie lubię szpitali. Kiedyś spadłam z drzewa i bardzo bolała mnie ręka, więc mama zawiozła mnie na ostry dyżur. Strasznie długo czekałyśmy na lekarza, a potem na zrobienie zdjęcia rentgenowskiego i inne badania, a na sam koniec lekarz założył mi gips na 2 miesiące. Było to bardzo niewygodne i trudno mi się z tym spało.

– Nasz szpital nie jest straszny. To miłe miejsce – zapewnił dziewczynkę ludek i podszedł do upatrzonych drzwi, których pilnował jeż. Chociaż, jak na jeża był dziwny, bo właściwie nie miał ani jednej igły.

– Wchodźcie szybko – ponaglił. – Miłosz z każdą chwilą staje się słabszy.

– Kto to? – spytała dziewczynka Skrzatka.

– To Kłujący Eryk. Dbą o wszystkich chorych w Leśnym Szpitalu – odpowiedział.

– Właściwie to dlaczego jesteś Kłujący, skoro nie masz nawet jednego kolca? – zwróciła się Nawojka do jeża.

– Gdy mieszkałem w Idealonie to tak nazwali mnie mieszkańcy i teraz wszyscy tak na mnie wołają – odparł.

– Hmm, to bardzo niedorzeczne. Powinieneś nazywać się tak, jak ty chcesz, a nie używać imienia, które wymyślił ci ktoś, kto nie zna cię na tyle dobrze, by nie zauważyć, że w ogóle nie kłujesz. Zmień swoje

imię na takie, które będzie bardziej do ciebie pasowało - zaproponowała dziewczynka.

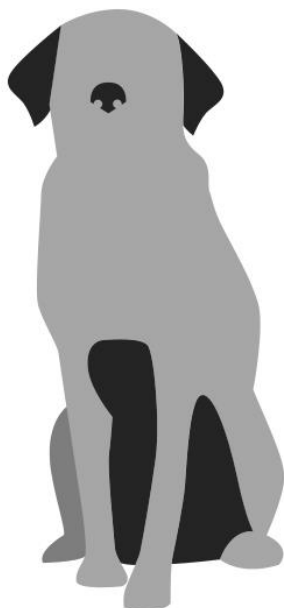
– Łysy Eryk? – zażartował Pomagatek.

– Coś co będzie określało prawdziwego ciebie – powiedziała Nawojka, nie zważając na docinek krasnoludka – Może Eskulapek? Albo Sanitariuszek. Imię to bardzo ważna sprawa, bo to ono określa ciebie dla innych. Zastanów się więc, bo to jak zwracają się do ciebie inni, wpływa na to, jak cię będą traktować.

– Przemyślę to, co powiedziałaś. Ale teraz już wchodźcie, bo nie ma czasu na pogaduszki – odparł Kłujący Eryk, który naprawdę nie miał czym kłuć.



ROZDZIAŁ CZWARTY



Miłosz

Za drzwiami w małej salce, na łóżku uplecionym z gałęzi, leżał pies. Duży o jasnobieżowej, długiej pofalowanej sierści. Tylko jego nos wyglądał, jak mały czarny węgielek. Nawojce było bardzo przykro, że ten wspaniały pies jest tak bardzo poraniony. To takie niesprawiedliwe! Pies miał wiele obrażeń, a każde z nich zostało starannie opatrzone leczniczymi liśćmi i ziołami. Właściwie Miłosz wyglądał jakby cały był w liściach. Dziewczynka stała i nie bardzo wiedziała, co zrobić. Wzbierało w niej uczucie wielkiego współczucia dla tego zwierzęcia. Nie potrafiła zrozumieć, że jakiś człowiek mógł zrobić krzywdę psu, który czuł do niego tak dużo miłości. Zastanawiała się, jak mu to wynagrodzić. Pies zaskomlał cichutko, poruszył uszami i spał nadal. Był bardzo wyczerpany. Nawojce łzy same napłynęły do oczu. Jaki on słodki!

– Nadal jest nieprzytomny. Potrzebna będzie gałązka z tysiącletniego cisu, aby zrobić leczniczy eliksir Czystej dobroci.

Gdy go wypije, będzie zdrowy. – powiedział do Nawojki ktoś, kogo jeszcze nie знаła. Spojrzała w kierunku, z którego dochodził niski głos. W drzwiach wejściowych, tuż obok Kłującego Jeża, ujrzała wielkie brązowe zwierzę z rogami na głowie

– Jesteś zubrem? – spytała.

– Tak, dlatego jestem za duży, za wolny i za mało zwinny, aby dojść do miejsca, gdzie rośnie lecznicze drzewo. Przydałby się Wielki Drop i Kotigiusz. Oni by na pewno pomogli, ale ostatnio wyruszyli w podróż śladami wymierających gatunków ptaków.

– Śmieszne macie tu imiona – stwierdziła dziewczynka. – Kim jest Drop i Kotigiusz? A ty jak się nazywasz?

– Mógłbym cię spytać o to samo – odparł z lekkim zniecierpliwieniem zwierzę. – Jestem doktor Gerwazy Ziółko i sporządzam lecznicze mikstury dla pacjentów. A Drop to największy ptak jakiego widział ten las. Jest silny i szybki. Razem ze swoim przyjacielem kotem, siedzącym mu na grzbiecie, przemierzają bezkresne przestrzenie nieba. Pomagają ptakom wracać na tereny zabrane im przez ludzi. Nie jest to jednak łatwe zadanie. Ptaki boją się ludzi. Szczególnie myśliwych. – Kot latający na ptaku? To przedziwne. Czy koty przypadkiem nie polują na ptaki?

– W świecie ludzi to prawdopodobne. W naszym staramy się, aby wszystkie stworzenia żyły w przyjaźni ze sobą. Wiele tysięcy kilometrów już razem przelecieli, bo bardzo dobrze się rozumieją.

– Hmm, hmm. To jest Nawojka – wtrącił się Skrzatek – postanowiła obdarować Miłosza swoją miłością.

– Czy on wyzdrowieje? – spytała rogatego doktora dziewczynka.

– Jeśli tylko dostanie właściwe lekarstwo.

– Mów szybko, gdzie rośnie ten tysiącletni cis? Pójdę po niego.

– To nie będzie łatwe zadanie. Trzeba iść drogą Wszechwiedzącego Jakuba wiele, wiele dni na zachód, aż odnajdzie się pradawny bór na krańcach świata. To długa i wyczerpująca podróż. Tam właśnie rośnie tysiącletni cis. Ma w sobie magiczne właściwości, którymi obdarza tych, którzy wierzą, że przyroda jest najtrwalszą siłą

we wszechświecie. Mocniejszą niż jakikolwiek człowiek i stworzone przez niego rzeczy. Gdy drzewo zostanie odnalezione trzeba odciąć z niego gałązkę rosnącą na samym wierzchołku i mi ją przywieźć. Powinna mieć ciemno czerwony kolor, a nie jak pozostałe zielony. To z niej będzie można przygotować uzdrawiający eliksir czystej dobroci.

– To chyba musi być strasznie daleko. Czy zdążymy pomóc Miłoszowi?
– zasmuciła się dziewczynka.

– Nie ma innych możliwości? – spytał z nadzieją Skrzatek.

– Jest. Dużo dużo szybsza, ale straszniejsza – po zastanowieniu powiedział Gerwazy – Gdy w Idealonie ktoś jest nieposłuszny i zostaje wyrzucony z miasta przez Złotą Bramę do krainy zwanej Nawią zostaje tam na zawsze. Słyszałem, że mieszka tam profesor Esencjusz Botan, który zna wszystkie rośliny świata. Możliwe, że ma w swoich zbiorach gałązkę której potrzebujemy.

– I tak źle, i tak niedobrze – podsumował rozmowę skrzat. – Szukając drzewa wśród tysięcy drzew na krańcu świata, można nie zdążyć z pomocą na czas, zaś wyprawa do Nawii to nie przelewki. Droga będzie trudna i nieprzyjemna. Nie wiem czy znajdzie się ktoś na tyle odważny, by tam iść. W dodatku profesor może wcale nie mieć gałązki.

– Czasu jest mało – stwierdził Gerwazy – Lekarstwo musi być podane najpóźniej za dwa może trzy dni. Inaczej Miłosz już nigdy nie wyzdrowieje.

– Trzy dni? Nie mogę tak długo tu być!

– W Idealonie nic się nie zmieniło. Jesteś w szkole. Tutaj jest tylko twoje lustrzane odbicie. Nikt nic nie zauważy.

– No tak – odetchnęła z ulgą – Biedny psiak. Musimy mu pomóc. Jak trzeba przejść przez Złotą Bramę do Nawii to pójdę, nawet jeśli jest tam tak niebezpiecznie, jak wszyscy mówią. Trzeba go ratować.

– Jeśli ty idziesz, to i ja pójdę. W końcu to za moją sprawą się tu znalazłaś – powiedział Pomagatek.

ROZDZIAŁ PIĄTY



Władca Nawii

Kłujący Jeż przygotował dla nich cały medyczny ekwipunek (“tak na wszelki wypadek”), składający się z leczniczych ziół i eliksirów, o których Nawojka nigdy nie słyszała, a tym bardziej, jak ich używać. Gerwazy zaś dodał kilka kanapek z uzdrawiającymi listkami (“a nóż widelec”) i zapas wody na drogę.

Stojąc pod Złotą Bramą, dziewczynka nie czuła strachu. Wiedziała, że czasu jest mało i szkoda go marnować na cokolwiek, co może opóźnić pomoc dla Miłosza. Razem ze Skrzatkiem założyli na siebie ciemne, ciepłe nieprzemakalne płaszcze z kapturami, które podarował im jeź Eryk, a na ramiona plecaki wypełnione po brzegi wszystkim, co mogło im się przydać podczas wędrówki. Skrzatek spakował im dodatkowo gwizdki, by mogli wezwać pomoc w razie niebezpieczeństwa, koce, jeśli trzeba będzie się przespać w zimnym lesie, a także sznurki, kompas, latarki z zapasem baterii, atlas z mapami krain ze wszystkich wymiarów, termosy z rozgrzewającą herbatą malinową i słuchawki na uszy, wyciszające przeraźliwe wycie wiatru.

Tak przygotowani, spojrzeli jeszcze na żegnających i życzących im powodzenia znajomych, po czym otworzyli bramę.

Powiało złowrogim lodowatym powietrzem, a na granatowo-sinym niebie błysnął piorun i rozległ się głuchy grzmot. Zadrżeli, ale mimo to zrobili krok do przodu. W tym momencie Złota Brama z łoskotem zatrzasnęła się za nimi i zostali sami. Zdani byli już tylko na siebie, na swoje towarzystwo, mądrość i zaufanie.

Nawia była pełna gęstych, niedostępnych lasów, a także bagien. Okolicę zamieszkiwali wygnani ludzie, zwierzęta i zbuntowane skrzaty. Jak się dowiedziała dziewczynka z podręcznego Atlasu Krain Równoległych, władcą tej ziemi był Wolfgang Weles, człowiek liczący sobie ponad dziesięć tysięcy lat, chociaż niektórzy mówili, że to nie jest człowiek, ale czarodziej, który potrafił przybrać postać wilka, puchacza lub wichru.

Wolfgang Weles mieszkał w samym środku Bezkresnego Bagna w konarach Kosmicznego Drzewa. Był to ogromny dąb, najstarszy na całym świecie i tak wysoki, że szczytem dosięgał usianej gwiazdami Drogi Mlecznej. Tam na wysokościach w krainie niebios władał już Perun Gromowładny, z którym Weles od zamierzchłych czasów toczył zacieklą wojnę. Mieszkańcy Idealonu nie odważali się odwiedzać Nawii zbyt często, ze względu na opowieści o czyhających w niej niebezpieczeństwach. Strach wzmagął również broniący krainy oddział Synów Żmija. Byli to wojownicy zawsze gotowi walczyć z niebezpieczeństwami zagrażającymi ich ojczystej ziemi. Nikt nie wracał z Złotej Bramy, a w Idealonie nikt nie wiedział dlaczego. Oswoiwszy się z klimatem Nawii, Nawojka z Pomagatkiem ruszyli przed siebie, aby jak najszybciej trafić do Bezkresnych Bagien. W lesie nie było słychać odgłosów żadnych zwierząt. Panowała złowroga cisza, którą co jakiś czas przerywał huk piorunów i skowyt wiatru. Im dłużej szli, tym bardziej czuli się osamotnieni i przytłoczeni tą podróżą. Zaczynali wątpić w powodzenie swojej misji. Mgła początkowo oplatająca ich nogi, dosięgała już do ramion. Jeszcze trochę, a przestaną się wzajemnie widzieć. Odruchowo wzięli się za ręce. Dziewczynka dla

odwagi miała chęć zaśpiewać jakąś szkolną skoczną piosenkę, jednak nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Szli więc w milczeniu, spoglądając na korony drzew, które mijali. Wyglądały jak groźne posągi, które ktoś przed wiekami ustawił wzdłuż drogi. Niemal czuli na sobie ich spojrzenia. Ogarniał ich wszechpotężny smutek. Wszystko powoli przestawało mieć znaczenie. Jedyne co teraz widzieli to gęste jak mleko, mgliste powietrze. Co i rusz potykali się o wystające korzenie i kamienie. Nawojka żałowała, że nie ma na nogach lepszych butów, tylko szkolne trampki. Była zziębnięta i wyczerpana. – Skrzatku! – krzyknęła – Napijmy się herbaty i zjedzmy coś. Już tak długo idziemy. Przyjaciel nie odpowiadał.

– Skrzatku! – ponownie zawołała. Jednak nadal panowała cisza. Pociągnęła go za rękę, przyciągnęła do siebie i zobaczyła, że przyjaciel jest niemal sztywny i ma nieprzytomne czerwone oczy. Wokół zaczęły unosić się śmierdzące opary.

– Och nie! Nie przemieniaj się w Krwiożerczego Głuchaka! Musimy pomóc Miłoszowi. Musisz pomóc mnie. Bez ciebie nie uda mi się wrócić do domu! Ocknij się! Proszę, bardzo cię proszę – zaszlochała dziewczynka. Wyciągnęła z plecaka prowiant i zaczęła poić Pomagatka rozgrzewając herbatą malinową i wciskać mu do ust kanapki przygotowane przez przyjaciół ze Skrzatkowa. Z każdym kolejnym łykiem i kęsem oczy przyjaciela bladły, a jego ciało stawało się bardziej giętkie. Niestety teraz to Nawojka poczuła się bardzo, ale to bardzo zmęczona.

– Musimy zaraz ruszać. Trzeba zdobyć leczniczą gałązkę – powiedziała powoli, opierając się o najbliższe drzewo. Nogi się pod nią ugięły i zsunęła się po pniu. Zaczęła zasypiać. Zdążyła jeszcze tylko pomyśleć, że nie może zasnąć i w tym momencie już spała. Skrzatek, który poczuł się lepiej, spróbował sięgnąć po gwizdek, by wezwać pomoc, ale nie dał rady. Zasnął zaraz po Nawojce.

W tym momencie z kieszeni spódnicy dziewczynki wypęzło coś małego, czarnego i zaczęło szybko rosnąć. Karaluch coraz bardziej upodabniał się do... pani Mirogniewy Szabory. Śmierdzące opary stały się jeszcze bardziej intensywne.

– Ha, ha, ha! Myśleli, że uda im się dotrzeć do profesora Botana. Głupcy! Nikt nie może samowolnie opuszczać Idealonu – krzyknęła już w pełni odmieniona pani Miogniewa Szabara i sięgnęła do torebki po butelkę ze sprejem z napisem ŚMIERDZĄCY PARALIŻ MAX.

– Każdy, kto nie przestrzega zasad, musi zostać unicestwiony. Jednak gdy była zajęta rozpryskiwaniem trucizny, pod jej nogi przepłynął beznogi stwór o szeroko otwartych szczękach.

– Co tutaj robisz? – zasyczał nieprzyjemnie wielki wąż – Ostrzegaliśmy cię, że jeśli jeszcze jeden raz zakłócisz spokój naszych mieszkańców Miogniewo, to już na zawsze uwięzimy cię w lochach pod bagnami!

– Nie macie ze mną szans! Nikt nie ma! - kobieta zakręciła się wokół własnej osi i... zniknęła.

Trudno stwierdzić, ile czasu minęło. Gdy Nawojka ocknęła się, poczuła, że leży na czymś przyjemnie miękkim i pachnącym poziomkami. Otworzyła oczy i rozejrzała się wokoło. Na łóżku obok niej leżał i cicho pochrapywał krasnal, któremu spod kołdry wystawał tylko czubek czerwonej czapki. Pokój był niewielki, okrągły. Jej uwagę zwrócił dywan, który o ile dobrze się przyjrzała, uszyty był z mchu. Takie same małe dywaniki leżały pod ich posłaniami. Na stoliku między łóżkami na dwóch talerzykach leżały jagodowe drożdżówki. Jedynie na ścianach wisiały obrazki przedstawiające sceny walk kijem, które niezbyt pasowały do tego miłego pokoju. Wolałaby, aby były to obrazki z kwiatami czy motylkami.

– Skrzatku, wstawaj – zagadnęła.

Przyjaciół poruszył się, sapnął, ale spał dalej.

– Skrzatku! Skrzatkuuuuu! Wstawaj! – zawołała głośniejszym głosem – Nie wiem co się stało ani gdzie jesteśmy.

Przyjaciół otworzył oczy (na szczęście już wyglądały normalnie) i też ze zdziwieniem rozejrzał się po pokoju.

– Nie mam pojęcia co to za miejsce – powiedział – Nigdy nie byłem w Nawii. Czytałem tylko o niej i słuchałem tego, co mówiły najstarsze krasnale świata.

– Gdziebyśmy nie byli, to chyba dobre miejsce, skoro ktoś nas tu przeniósł, wysuszył ubrania i zostawił podwieczorek – zauważyła dziewczynka.

– Może tak, a może nie. A co jeśli te drożdżówki są zatrute? – zaczął się zastanawiać.

– Gdyby komuś zależało, aby nam zrobić krzywdę, nie zadawałby sobie tyle trudu, tylko zostawił nas w tym strasznym w lesie.

– Masz rację – zgodził się Skrzatek. – Zatem smacznego – powiedział i chwycił talerzyk ze słodkimi bułeczkami. Dziewczynka poszła jego śladem. Drożdżówka była świeża, pachnąca i bardzo smaczna. Chwile później skrzypnęły drzwi i do pokoju weszli człowiek i dzik.

– Witajcie – powiedział mężczyzna – Niewiele brakowało, a zamarzlibyście obok bagien, albo otruli się oparami. Sam nie wiem co gorsze. Na szczęście patrol Żmijowych Synów was wypatrzył i przyniósł do mojego domu. Jestem Weles – władca tej krainy. Przyglądałem się wam jak szliście. A to mój najlepszy kumpel Boronimir z Bagien – wskazał na dzika.

Nawojka zdziwiła się. Zupełnie inaczej wyobrażała sobie strasznego Welesa.

– Dzień dobry. Miło mi was poznać i dziękujemy za pomoc. Ale jak to możliwe, że cię nie widzieliśmy, a ty nas widziałeś?

– Ależ widzieliście mnie. Cały czas wam towarzyszyłem. Robiłem, co mogłem, by zniechęcić ciebie i twojego towarzysza do dalszej drogi, jednak nie udało mi się.

– Byłeś niewidzialny? – zapytała dziewczynka.

– Ależ nie. Cały czas mnie widzieliście, słyszeliście i czuliście. To ja huczałem i chłostałem was zimnym powietrzem. Byłem wiatrem.

– To dlaczego nam nie pomogłeś?

– Zwykle nie lubimy tu przybyszów z Idealonu. Ich obecność zawsze zwiastuje kłopoty. Wszystkie obserwujące was stworzenia zamieszkujące Nawie, miały nadzieję, że zniechęcicie się i wrócicie. Jednak tak się nie stało. Z nieznanych nam powodów cały czas szliście przed siebie, nie zważając na trud, zimno i mgłę. Wędrowaliście tak długo, jak długo daliście radę zanim opadliście z sił na skutek działania czarnych oparów. A mimo to, żadne z was się nie skarżyło. To było interesujące, ponieważ śmiałkowie, którzy tu wcześniej przychodzili najczęściej wycofywali się ze strachu na obrzeża i tam dożywali starości, albo ginęli na bagnach. Wtedy zamieniali się w topielce, wiły, rusałki, chmurników, obłoczników, południce i wiele innych potępionych duchów.

– Bardzo to niegościnnie z twojej strony – stwierdziła dziewczynka.

– Nawia jest bezpiecznym azylem dla wyrzucanych z Idealonu, świata który wy ludzie uważacie za najlepszy z najlepszych. Ratujemy wyłącznie potrzebujących i tych, którzy mają czyste serce. Dlatego też wy zostaliście uratowani. Mirogniewa chciała was otruć.

– Mirogniewa? To przecież moja wychowawczyni. Skąd się tu wzięła? – zdziwiła się Nawojka.

– Uczepiła się skrawka twojej spódnicy podczas teleportacji, zdążyła zamienić w karalucha i została przeniesiona z wami. Jest zepsuta do szpiku kości, ale dobrze się maskuje. Udaje dobrą, ale tak naprawdę jest zła i sprawia jej przyjemność, gdy może kogoś skrzywdzić. Dawno temu pojawiała się w Nawii, ale mimo miłego przyjęcia, ciągle szkodziła mieszkańcom. W końcu została uwięziona. Niestety udało się jej uciec. Nikt nie wie do końca jak, ale ktoś zdobył dla niej magiczny eliksir, otwierający wszystkie zamki.

– A co było z nami dalej? – zapytał Skrzatek.

– Od początku waszej wędrówki byliście obserwowani również przez Synów Żmija – odezwał się milczący do tej pory dzik – Gdy pojawiła się Mirogniewa, patrol ją wypłoszył. Przepraszamy was,

ale musieliśmy przeszukać wasze bagaże, aby mieć pewność, że macie dobre zamiary.

– Gdy poznaliśmy cel waszej wyprawy dzięki zapiskom Skrzatka, uznaliśmy, że zrobimy wszystko co w naszej mocy, aby wam pomóc. Bardzo lubimy Miłosza. Wszyscy go tu lubią i dlatego mieszkańcy Nawii wam pomogą – dodał dzik.

– Myślałam, że tu jest strasznie, a Weles jest potworem – odważyła się powiedzieć Nawojka.

– To tylko plotki. Weles ma miłe usposobienie, chyba, że ktoś zajdzie mu za skórę. Ludzie w Idealonie na szczęście tego nie wiedzą, dlatego nie zakłócają spokoju naszej krainy – odpowiedział Boronomir.

– Więc to wszystko co o tobie piszą to nieprawda?

– Przeważnie tak. Ludzie lubią wymyślać plotki. Tacy już są – powiedział Weles. – Staram się, by każdy mieszkaniec mógł prowadzić w Nawii dobre i szczęśliwe życie. Nie ma dla mnie znaczenia, czy są to nowi przybysze czy potomkowie rodzin mieszkających na tych ziemiach od pokoleń. Czy stworzenia są skrzatami, ludźmi czy zwierzętami. Tutaj każdy ma się czuć bezpiecznie i dobrze.

– A te wszystkie obrazki na ścianach, to wy? – spytała uspokojona już dziewczynka.

– Tak. Jesteśmy też trenerami. Uczymy zwierzęta sztuk walki w pobliskim klubie sportowym Niepokonane Bestie. Każde stworzenie duże i małe musi umieć się obronić, gdy przyjdzie zagrożenie ze strony potępionych duchów. Dlatego im w tym pomagamy. Chcemy, aby czuły się pewnie i bezpiecznie, gdziekolwiek się udadzą.

– To co teraz? – zapytała dziewczynka.

– Obiad – odpowiedział dzik – i wskazał szarmanckim ruchem na drzwi.

Nawojka już dawno nie jadła tak smacznego posiłku. Siedziała pomiędzy wszystkimi nowymi przyjaciółmi i czuła się naprawdę

szczęśliwa. Prawie tak bardzo, jak wtedy, gdy mama ją przytulała podczas czytania bajek.

Potem przeszli do ogrodu. Stał w nim wiklinowy stół i kilka foteli. Wokół rosły dęby, na których siedziały wielokolorowe ptaki, wiewiórki, ale co dziwniejsze pełzały po nich także jaszczurki i węże. Żadne ze zwierząt nie wchodziło sobie w drogę. Tak jakby na drzewach była zainstalowana niewidoczna sygnalizacja świetlna, która pozwalała im się bezkolizyjnie poruszać.

– Wysłałem gołębie pocztowe, by poszukały Dropa i Kotigiusza. Bez nich trudno wam będzie dotrzeć na szczyt do profesora Botana – powiedział Weles i wyciągnął rękę w górę. Dopiero teraz Nawojka zauważyła, jak wysokie było to drzewo. Sięgało samego nieba, albo nawet wyżej, o ile można sięgać wyżej nieba. – Jeśli Perun was zauważy, to zacznie ciskać piorunami. Musicie zachowywać się cicho i ostrożnie.

– Nie macie tu ruchomych schodów albo windy? – zapytała.

– Kiedyś były drabinki, ale prawie nikt wchodził tak wysoko, więc z czasem się obłuzowały i pospadały.

– Ale i tak nie dochodziły do samej góry – dodał Boronomir – Nikomu nie udało się jeszcze wejść tak wysoko.

– Profesorowi się udało – dodał Weles – ale to dlatego, że pomagał mu Drop.

– Jeśli profesor mieszka na szczycie Kosmicznego Drzewa, to co je? – zainteresowała się dziewczynka.

– Profesor Botan latami gromadził różne mikstury i szykował eliksiry długowieczności zanim zdecydował się wdrapać na szczyt drzewa i zbudować w jego konarach szalas. Mówiły mi o nim niektóre ptaki.

– Inne mówiły, że nie szalas, ale wielki dom. A jeszcze inne, że to już prawie podniebny zamek. Jak jest naprawdę? Nie wiadomo. – dodał dzik.

– Mamy więc zacząć się wspinać, jak ptaszor i kocur przybędą, tak? – zapytał milczący do tej pory Skrzatek.

– Powinniście zacząć się wspinać jak najszybciej, bo nie ma czasu do stracenia. Tak długo jak to będzie możliwe, wszystkie stworzenia Nawii będą wam pomagać. Potem będziecie już zdani sami na siebie – poinstruował ich Weles. – Oczywiście nie musicie tego robić, bo to bardzo niebezpieczne zadanie. Nikt nie będzie mieć pretensji, jeśli zrezygnujecie.

– Myślałam, że już nic gorszego się nam nie przytrafi – powiedziała Nawojka wspominając wcześniejszy marsz w mroku, mgle i zimnie. – Zwierzęta będą zostawiać wam wodę i pożywienie tak długo, jak będą dawać radę. Potem znajdziecie się w Strefie Niepewności, do której nikt nie wchodzi. Zostawimy was teraz, abyście przemyśleli sytuację i podjęli właściwą decyzję.

– Nie trzeba! – wykrzyknęła dziewczynka – Jestem zdecydowana pójść. Nie muszę się zastanawiać. Ilekroć sobie przypomnę Miłosza całego w opatrunkach, to wiem, że muszę mu pomóc. Nic mi w tym nie przeszkodzi. Ani zimno, ani deszcz, ani wspinaczka. Nic a nic. Poza tym Skrzatek mnie wybrał i nie chcę go zawieść.

– Nie zawiedziesz mnie Nawojko – powiedział krasnal patrząc jej w oczy – Są rzeczy, na które ma się w życiu wpływ i takie, na które się nie ma. Zarówno Miłosz miał wybór, jak i ty masz. On zaryzykował, gdy szedł odwiedzić swojego dawnego pana. Ty teraz też masz wybór – możesz zaryzykować niebezpieczną wspinaczkę dla czyjegoś dobra albo zrezygnować. Weles ma rację, nikt nie będzie mieć pretensji, jeśli misja się nie powiedzie.

– Jeśli można komuś pomóc, to trzeba to zrobić – powiedziała zdecydowanie dziewczynka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY



Doktor Botan

Zaczęła zapadać noc. Niezliczone ilości ptaków, jeden przez drugiego ćwierkały, kwiliły, gwizdały, popiskiwały. Pomagatek drzemiący pod pobliskim dębem wyprostował się i długo, przeciągle zagwizdał. Na ten sygnał ptaki zamilkły.

– Co zrobiłeś? – spytała Nawojka.

– Powiedziałem im, że my też jesteśmy gotowi do drogi – odpowiedział.

– Nie wiedziałam, że znasz ptasi język.

– Znam dobrze wiele języków. Przede wszystkim ludzkie. Znam też ptasi, motyli, skrzaci, elficki, głębokowodny, ponuro-bagnisty. – Nawojka spojrzała na niego z podziwem.

Następnie pełni nadziei stanęli przed ogromnym Kosmicznym Drzewem.

– To wasi pomocnicy – powiedział wskazując na ptaki, siedzący w dębowych konarach Weles – Będą wam pomagać na różnych etapach

wędrówki. Podwiązywać gałęzie, usuwać z drogi najcięższe kamienie, spadające konary czy gnijące żołędzie. Musicie wiedzieć, że droga nie jest uczęszczana, przez co znajduje się na niej wiele śmieci.

– Czy były jakieś wieści od Dropa? – spytał Skrzatek.

– Niestety nie. Ciągłe czekamy.

– Na pewno się w końcu odezwą – powiedział, podchodząc by ich uściskać.

Ptaki zaświergotały i uniosły się w górę.

– To chyba znak, że mamy ruszać – domyśliła się dziewczynka – Do widzenia. Trzymajcie za nas kciuki.

– Jasne! – odparł Wolfgang. Będziemy trzymać kciuki tak mocno, jak to tylko możliwe. Wszyscy mieszkańcy Nawii będą. I pozdrówcie profesora ode mnie. Dawno go nie widziałem. Mam nadzieję, że dobrze się miewa i nie zdziwaczał do reszty.

– Pozdrowimy – odparła Nawojka zakładając wypchany plecak i wraz ze skrzatem podeszła bliżej do drzewa, które w tym samym momencie głośno zaszumiało i zaczęło się gwałtownie poruszać. Jakież było ich zdziwienie, gdy ujrzeli, jak konary zaczęły się szybko plątać, aż utworzyły wysokie, sięgające chmur wąskie i kręte schody. Ich koniec ginał w gdzieś hen w górze.

– Dziękujemy! – krzyknęła, patrząc w górę dziewczynka. – Będzie nam łatwiej wchodzić. Ale to chyba ze sto pięter.

Krasnal pokiwał głową z uznaniem. To wspaniałe, że nawet Kosmiczne Drzewo chciało im pomóc. Popatrzył na schody i zrozumiał, że jego krótkie nóżki będą musiały wykonać naprawdę ciężką pracę.

Drogę oświeślał im pyzaty księżyc, ale co jakiś czas zasłaniały go chmury, gałęzie albo liście, więc momentami wspinali się w prawdziwej ciemności. Wiał lekki ciepły wiatr. Odgłosy z dołu zaczęły milknąć. Ustalili, że co 200 stopni będą robić krótką przerwę dla złapania oddechu. Co jakiś czas coś przemykało pomiędzy

gałęziami.

– To pewnie nasi opiekunowie – pomyślała dziewczynka, idąc w milczeniu dalej. Zarówno ona jak i Skrzatek wiedzieli, że nie mogą marnować sił na czcze pogaduszki. Misja, którą mieli do wykonania była najważniejsza.

Schody stawały coraz bardziej strome i węższe. Sił mieli coraz mniej. Brnęli jednak dalej, przytrzymując się gałęzi, które rosły już tak gęsto, że trudno było im się przez nie przeciskać.

– Będziemy mieli szczęście, jak nie spadniemy – marudził co jakiś czas krasnal – Już sam nie wiem czego się trzymać – stopni, gałęzi, wystających pniaków czy własnego nosa.

Po kilku godzinach z radością zauważyli, że z pomiędzy liści zaczyna przebijać słońce. Tego było im trzeba. Dom profesora podobno łatwo było znaleźć, gdy weszło się dostatecznie wysoko. Jednak mimo, że dziewczynka cały czas uważnie się rozglądała, nie mogła go wypatrzeć. Jak się zrobi zupełnie widno będzie łatwiej – pomyślała. Gdy zaczęło im burczeć w brzuchach, zrobili krótką przerwę na posiłek. Jakby na zawołanie obok nich pojawiły się termosy z jedzeniem, w których znaleźli gorący wywar z borowików oraz chrupiące placki ziemniaczane. Spałaszowali wszystko, aż im się uszy trzęsły i poczuli się bardzo senni.

– Zróbmy sobie przerwę na drzemkę – zaproponowała dziewczynka – Musimy nabrać sił, jeśli mamy wspiąć się na sam szczyt.

– Chyba jesteśmy już w połowie drogi albo dalej – wymamrotał Skrzatek, moszcząc sobie poślanie w starej dziupli.

– Oby tak było, bo już nie mam siły – odparła – Może ta wyprawa nie była najlepszym pomysłem.

– Nie wątp w siebie Nawojko. Ja w ciebie wierzę, i Weles, i Gerwazy, i Kłujący Eryk. Na pewno nam się uda.

– Aaaaaaa! – nagle krzyknęła przestraszona dziewczynka. Z góry patrzyła na nich zakapturzona postać. Przyglądała im się przez chwilę po czym przemówiła.

– Zatem to wy jesteście tymi śmiałkami, o których świergoczą wszystkie okoliczne ptaki. To nie jest bezpieczne miejsce na odpoczynek. Zapraszam was do siebie.

– A kim jesteś? – spytała dziewczynka.

– Nazywam się Esencjusz Botan. To mnie szukaliście, nieprawdaż? – odpowiedział, uśmiechając się.

– Profesor? Tutaj? Myśleliśmy, że będziesz na samej górze.

– Mieszkanie na samym szczycie Kosmicznego Drzewa byłoby wysoce niepraktyczne. Gromowładny ciągle ciska piorunami i huczy, a w nocy głośno chrapie. Poza tym nie lubię przeciągów, a tam potwornie wieje.

– To gdzie mieszkasz? – spytała Nawojka.

– W dziupli, którą opuściła rodzina wiewiórek. A w orlim gnieździe, tuż obok mam punkt obserwacyjny. Idziecie?

W tym momencie nie wiadomo skąd za plecami przybyszów rozległ się szyderczy śmiech.

– Mirogniewa?! Ty tutaj? – krzyknął profesor Botan.

– Witaj mój drogi – odpowiedziała z udawaną grzecznością. – Myślałeś, że już nigdy cię nie wytropię? Że puszczę ci płazem te wszystkie zmarnowane przez ciebie lata! – zawołała i wyjęła znów z torebki małą buteleczkę. – Znalazłam cię dzięki tym głuptasom – zaśmiała się złowieszczo.

– Dręczyłaś mieszkańców Nawii i dlatego cię uwięziono!

– Mogłeś mnie szybciej uratować!

– Niestety do dziś żałuję, że pomogłem ci w ucieczce. Powinnaś zostać na zawsze pod bagnami.

– Głupi człowieku! Mogłeś uciec ze mną. Z twoimi umiejętnościami zawładnęli byśmy każdym wymiarem. Rządzili byśmy każdą krainą. Ty tchórzu!

– Mylisz się. Zawsze się myliłaś.

– Teraz zostaniesz tu na zawsze! – krzyknęła i skierowała buteleczkę na profesora. W tym samym momencie, a może ciut szybciej profesor pstryknął palcami i mały żółto-niebieski ptaszek podleciał do Mirogniewy wyrywając jej z ręki buteleczkę, która spadła prosto pod nogi profesora. Jednocześnie z konarów rzuciły się na kobietę cztery ogromne żmije, oplatając ją tak mocno, że nie mogła się ruszyć.

– Aaaaaaaach ty! – zawołała, ale nie dokończyła, bo w tym samym momencie Botan wylał na nią zawartość z upuszczonej buteleczki. Gdy mikstura dotknęła ubrania Mirogniewy, ta zmniejszyła się natychmiast zamieniając w śmierdzącą smużkę i ze świstem wparowała do buteleczki. Żmije pomogły dokładnie zamknąć korek, aby zło już nigdy się spod niego nie wydostało.

– Tak trzeba było zrobić od razu, wiele lat temu. Oszczędziłoby nam to problemów – powiedział profesor do oddziału Synów Żmii. – Dziękuję, że przybyliście.

– Mieliśmy u ciebie dług wdzięczności. Teraz jesteśmy kwita.

– Oddajcie ją w ręce Welesa - poprosił profesor żmije.

– Tak zrobimy. Żegnajcie, na nas już czas - po czym ześlizgnęły się po pniach w dół i zniknęły w otchłani konarów.

Skrzatek niechętnie wygramolił się z ukrycia i na wszelki wypadek jeszcze raz rozejrzał czy jest bezpiecznie.

– Tyle się dzieje, ale ja i tak chyba zaraz zasnę na stojąco – oznajmił, po czym poprawił czerwoną czapkę i ruszył w kierunku wskazanym przez Esencjusza.

Dziupła znajdowała się tylko kilka pięter wyżej. Gdy weszli do środka, coś szybko przeleciało obok nich.

– Nie bójcie się. To ptasia poczta. Dzięki niej wiem o wszystkim, co się dzieje na dole i na górze. Dlatego mogłem wezwać oddział żmij, by pomogły mi obronić się przed Miogniewą. Wyczuwałem ją już od jakiegoś czasu, ale nie wiedziałem, gdzie się ukrywa – wyjaśnił profesor. – Zaparzę wam herbatki wzmacniające z korzenia żeńszenia syberyjskiego, po której poczujecie się tak wypoczęci, jak po całonocnym śnie i pójdziemy do laboratorium.

Popijając aromatyczny wywar, przeszli w głąb dziupli, która jak się okazało była przeogromna. Zajmowała kilka poziomów drzewa i miała wiele korytarzy i zakamarków.

– Widzę, że jesteś zdziwiona wystrojem mojego mieszkania – zagadnął Botan.

– Zwierzęta mówiły, że mieszka pan w wielkim zamku. Nie spodziewałam się dziupli, w dodatku takiej dziwacznej.

– Oj tak, plotki są niepewne i powodują wiele nieporozumień. Zawsze lepiej samemu starać się poznać prawdę, niż ślepo wierzyć innym. Profesor przeszedł przez kolejne drzwi i zatrzymał się w pomieszczeniu pełnym najróżniejszych buteleczek, skrzynek, pojemników, książek i porozrzucanych wszędzie zapisków.

– Oto moje królestwo. Tylko tutaj mogę w spokoju i ciszy pracować – powiedział.

– W tym bałaganie? – podrapał się po głowie skrzat.

– To nie bałagan, tylko twórczy nieład. – odpowiedział z uśmiechem profesor, poszukując właściwej kasetki. – No i jest!

– Mamy lekarstwo? – zapytała dziewczynka z nadzieją w głosie.

– Tak. Oto jedna z niewielu zachowanych gałązek, z których Gerwazy sporządzi eliksir Czystej dobroci. Przekażcie mu ją wraz z moimi pozdrowieniami.

– Tak zrobimy – Nawojka wzięła pudełko. – I miał pan rację, przestałam czuć się zmęczona.

– Dary natury mają niezwykłą moc – przytaknął profesor. – To dlatego tak ważne jest dbanie o przyrodę, która nas otacza.

– Możemy wracać Skrzatku – zarządziła dziewczynka. Jednak on już tego nie słyszał. Zasnął, opierając się o jedną z półek z eliksirami.

– Widać na krasnoludki mój wywar nie działa, tak dobrze jak na ludzi – powiedział profesor. Będę musiał nad nim jeszcze popracować. Moja droga, wracaj szybko sama. Pomagatka zostaw tutaj. Niech odpoczywa.

– Profesorze – zaczęła Nawojka – dziękuję panu za pomoc! Gdyby nie pan, nie mielibyśmy tego lekarstwa.

– Zawsze do usług. Po to zostałem w Nawii, by pomagać tym, których zawiedli najbliżsi.

– To bardzo szlachetne. Jest pan wspaniałym człowiekiem – powiedziała dziewczynka. Chociaż trochę dziwnym, dodała w myślach, po czym uścisnęła profesora i poszła w kierunku wyjścia.

– Uważaj na siebie dziewczynko – krzyknął za nią jeszcze Botan, ale ona już tego nie usłyszała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY



Lot

Droga w dół była jeszcze trudniejsza niż pod górę. Stroma i niebezpieczna. A do tego rozbolały ją kolana. Szła już tak długo... Zaczęła tracić nadzieję, że schody się kiedyś skończą. Każdy krok wydawał się męczarnią. Pochylała się nisko, by nie uderzyć głową w zwisające gałęzie. Pamiętała jednak, że wszystko co ma początek, musi mieć też koniec, dlatego mimo znużenia i zniechęcenia, krok za krokiem, schodek za schodkiem schodziła niżej i niżej. Z wdzięcznością zauważyła, że ktoś postawił na jej drodze butelkę w wodą.

– Dziękuję wam za pomoc – powiedziała głośno w stronę gałęzi, ale odpowiedziała jej tylko głucha cisza. Zdecydowanie przyjemniej było iść ze Skrzatkiem. Tęskniła za nim. Mimo, że znali się tak krótko, bardzo go polubiła. Był mały i niepozorny, a dodawał jej odwagi. Prawdziwy przyjaciel.

Przedzierała się właśnie przez gęste zarośla, rozmyślając o trudach i niebezpieczeństwach, których doświadczyła w tak krótkim czasie.

Na szczęście teraz już jest tylko z górki i nic złego mi się nie przydarzy – pomyślała.

W tym momencie noga jej się ześlizgnęła z kamienia i dziewczynka runęła w przepaść. Próbowwała łapać się gałęzi i wystających sęków, by się zatrzymać, jednak nic to nie dało i tylko poraniła sobie przy tym rękę. Spadała z coraz większą szybkością. Gałęzie i schody zwały się ze sobą. Zaczęła myśleć, że już nie uda jej się czegoś złapać i zatrzymać.

– Wszystko pójdzie na marne. Nie uratuje ani siebie, ani Miłosza, a mama... Właśnie, co z mamą? Czy ja to jeszcze będę ja, jak tutaj utknę na zawsze? – smutne myśli zaczęły przelatywać jej przez głowę. Gdy nie miała już nadziei na ratunek, usłyszała głośny szum.

– Tam jest, tam jest! – zapiszczał cienki głosik.

– Gdzie? – głucho zadudnił drugi głos.

– Tam! W lewo, w lewo mówię. Tam! Pospiesz się, bo będzie po niej! W tym momencie dziewczynka poczuła, jak ktoś chwyta ją za rękę i gwałtownie podciąga w górę. Złapała się go kurczowo i zamknęła oczy.

– Cokolwiek ma się stać, nie chcę tego widzieć – pomyślała. Potem ktoś wciągnął ją na coś miękkiego.

– Co się dzieje? – pytała rozkojarzona.

– Spokojnie mała, wystarczy podziękować – zapiszczał cienki głosik – Jestem Kotigiusz. A to czego się tak mocno trzymasz, to pióra Wielkiego Dropa. Widzę, że wróciliśmy w samą porę.

– Jak miło was widzieć! Tak się cieszę!

– To my się cieszymy, że nie spadłaś i się nie poobijałaś. Oj, źle by z tobą było. Wystarczy, że ratujesz poobijanego. Ty powinnaś zostać w jednym kawałku. Jak na bohaterkę przystało.

– Nie jestem bohaterką – powiedziała dziewczynka – Jestem zwykłą dziewczynką.

– Co to, to nie – odezwał się milczący do tej pory Drop – Usłyszałem wiele dobrego na twój temat. Nie każdy człowiek jest w stanie zrezygnować ze swoich zajęć, aby udać się w trudną podróż ratowania kogoś w potrzebie. A ty tego dokonałaś.

– Ale nie sama. Pomagało mi wiele stworzeń. Niektórych nawet nie widziałam i nie znam ich imion.

– Co racja to racja. Jednak to ty ze Skrzatkiem zaczęliście tę misję i przyjęliście na siebie największe ryzyko – odparł. – Dlatego wam należą się największe podziękowania.

– To jeszcze nie koniec – zapiszczał kot – Trzeba dać gałązkę Gerwazemu, sporządzić eliksir i mieć nadzieję, że zadziała.

– A może nie zadziałać? Tyle wysiłku poszłoby na marne – zmartwiła się dziewczynka.

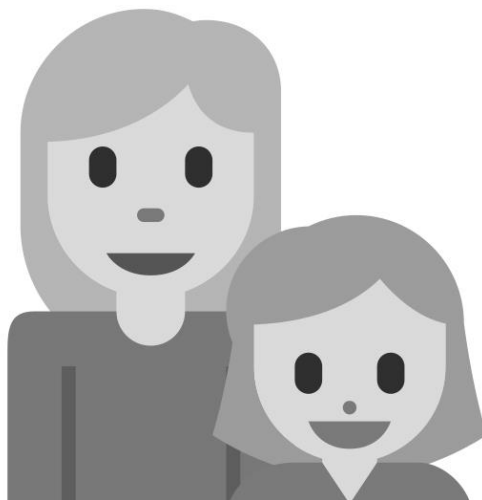
– Sporo czasu minęło odkąd Miłosz został poraniony. Ale nadzieję na powodzenie trzeba mieć zawsze, nie poddawać się i wierzyć w to, co się robi – powiedział Drop. – A teraz trzymajcie się mocno, bo będę podchodzić do lądowania.

Dziewczynka i kot mocno przytulili się do siebie i ścisnęli pióra ptaka. Oboje podziwiali widok lasu z góry. Nawojka postanowiła mocno utrwalić w pamięci ten obraz. Będzie miała co opowiadać, tylko czy ktoś jej uwierzy?

Na dole powitał ich tłum rozentuzjasmowanych zwierząt ze wszystkich stron Nawii. Czekali z niecierpliwością na wieści, a delegacja orłów wytypowała Krysetosa, najszybszego ze wszystkich ptaków z Nawii, by dostarczył lekarstwo doktorowi. Nawojka od razu przekazała mu pakunek od profesora Esencjusza, a ptak wzbił się w powietrze i poszybował w kierunku Leśnego Szpitala. Dziewczynką zaś zaopiekowali się pozostali przyjaciele. Gratulacjom i podziękowaniom nie było końca.

- Szkoda, że Skrzatka tu nie ma. To on najbardziej zasłużył na brawa. Gdyby nie on, nie byłoby mnie wśród was – powiedziała.
- Oboje bardzo się postaraliście – powiedział z powagą Wolf Weles. – Wspieraliście się wzajemnie. Ty zaufałaś jemu, a on tobie, a zaufaniem obdarza się tylko tych, którym się wierzy, że będą postępować właściwie.
- Chciałabym zobaczyć Miłosza. Oby lekarstwo pomogła mu szybko wyzdrowieć.
- Wszyscy oczekujemy, że tak będzie. Na pewno spotkacie się, jak wydobrzeje – odpowiedział władca Nawii. – A teraz dowieziemy cię z powrotem do szkoły, byś mogła wrócić na czas do swojego wymiaru. Spiesz się, bo jak wymiar się zamknie, to zostaniesz tutaj już na zawsze i nie będziesz mogła spotkać się z bliskimi.
- Żegnajcie przyjaciele – zawołała szczęśliwa Nawojka i już wskakiwała na miękki grzbiet Dropa. Machała wszystkim na pożegnanie tak długo, jak długo ich widziała. Im wyżej wznosili się w górę, tym wszystko stawało się coraz mniejsze i mniejsze, aż zupełnie zniknęło. Otaczały ją już tylko chmury i kojące promienie słońca.

ROZDZIAŁ ÓSMY



Powrót

Poczuła, że jej ciało zaczęło drżeć, jak kiedyś Skrzatkowi i z każdą sekundą stawała się bardziej przezroczysta.

– Co się dzieje? – zawołała przerażona – Czy ja znikam?
– Wymiar się zamyka. Musimy się spieszyć! Jeszcze tylko kilka sekund i będziemy w szkole. Ptak zanurkował w dół. Pędzili z ogromną prędkością i dopiero nad samą ziemią Drop gwałtownie zwolnił i rzucił ją z grzbietu. Upadła i poturlała się po trawie obok boiska.
– Wstawaj i biegnij szybko do miejsca, w którym spotkałaś po raz pierwszy Skrzatka – zawołał. – Do zobaczenia w przyszłości Nawojko, najdzielniejsza dziewczynko Idealonu – i odleciał.

Jak mogła najszybciej pobiegła do szkoły. Była już prawie niewidzialna.

– Jeszcze tylko kilka kroków, tylko kilka kroków – szeptała sama do siebie, biegnąc, ile sił w nogach. Ostatnim susem doskoczyła do automatu ze zdrowymi przekąskami, który stał na swoim miejscu, jak gdyby nigdy nic. Zakręciło jej się w głowie i poczuła, że znowu

wciąga ją międzywymiarowy wir powietrza. I znów miała nieznosne uczucie, że całe ciało rozpada się na kawałki.

– Auuuć! – stęknęła i rozejrzała się. Nic się nie zmieniło. Wszystko było jak przedtem. Czyli wtedy, kiedy stanęła, bo jej uwagę zwróciło coś wyjątkowego. Kiedy to było? Dwa dni temu? Nie miała pojęcia jaki jest dzień i godzina.

– Nawojko musisz się pospieszyć, bo spóźnisz się na lekcje – usłyszała znajomy głos.

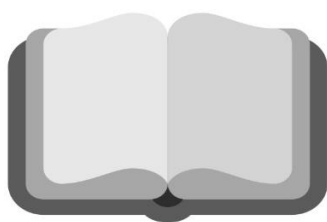
– Skrzatek! To naprawdę ty? Gdzie byłeś? Czy mi się to wszystko śniło, czy naprawdę wdrapywaliśmy się na Kosmiczne Drzewo?

– To wszystko zdarzyło się naprawdę. W naszym wymiarze czas biegnie bardzo szybko. Tu nie minęła nawet sekunda od naszego pierwszego spotkania. Ale – uśmiechnął się szeroko – chyba wkrótce sama się o tym przekonasz.

I już go nie było. Nawojka przez moment myślała, że to wszystko jej się przewidziało, ale gdy podeszła do drzwi klasy i ujrzała kartkę z napisem “Pani Mirogniewa Szabara będzie nieobecna do odwołania” zrozumiała, że chyba coś jest na rzeczy. Jednak największa niespodzianka czekała na nią w domu. Po powrocie ze szkoły zastała w nim wesoło merdającego ogonem i poszczekującego... Miłosza. Mama wyjaśniła, że gdy wracała z pracy pies siedział już pod furtką ich domu i nie miał zamiaru nigdzie się ruszyć. Jeśli okaże się, że nie ma właściciela, będą mogli go adoptować. Mama i tak już dawno o tym myślała. Nawojka była przeschęśliwa! “Mam przyjaciela. To najpiękniejszy dzień w moim życiu!”.

Koniec ☺

Jeśli chcesz wiedzieć, co nowego u Nawojki, popytaj znajome zwierzaki. Szczególnie w Wigilię, gdy podobno mówią ludzkim głosem.



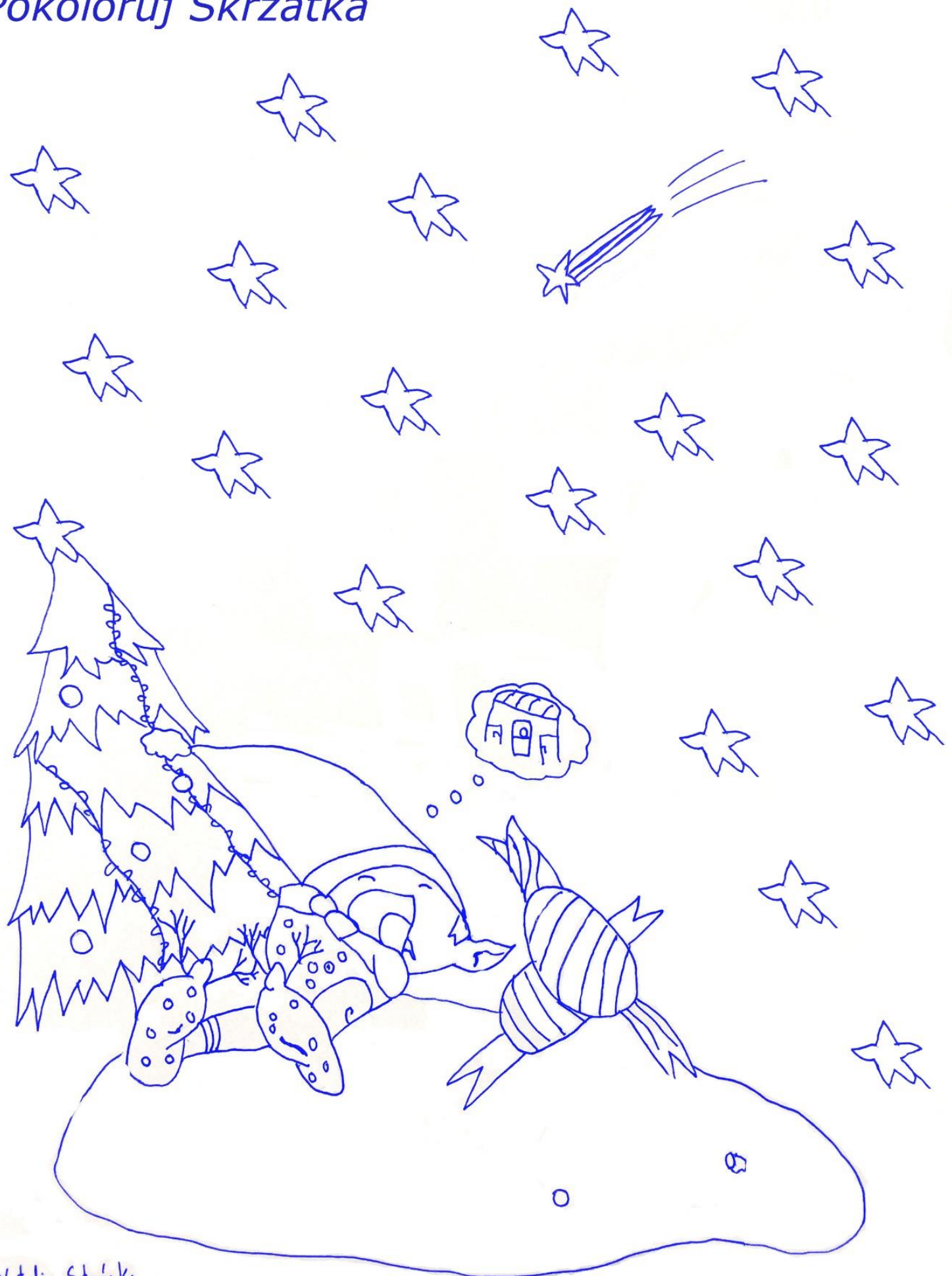
Drukowana bajka o Nawojce

Jeśli ta bajka ci się spodobała, to możesz zamówić tę publikację w wersji wydrukowanej. 4 złote z każdej książeczki przeznaczamy na akcję charytatywną Pajacyk.

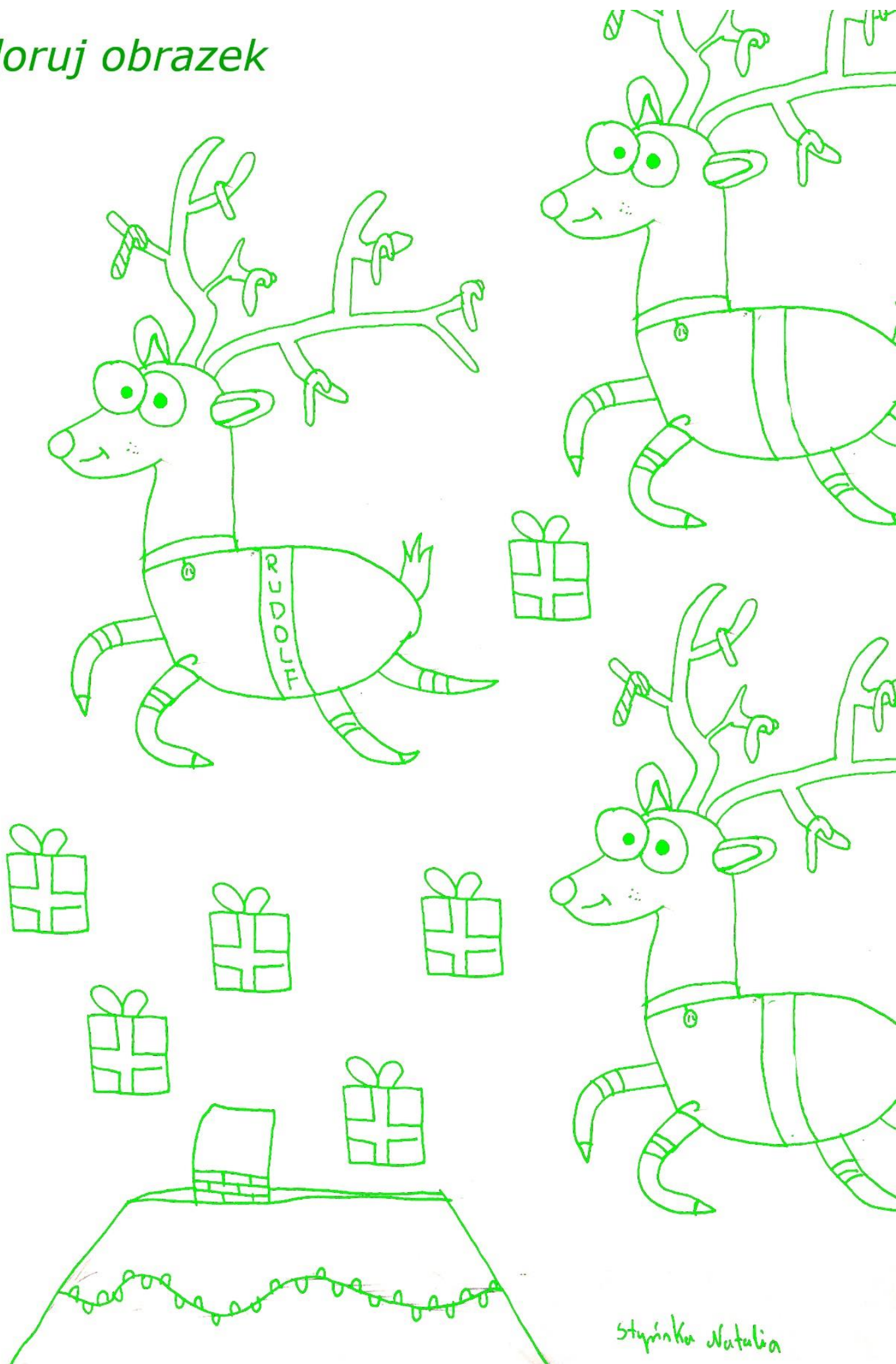
Nie zarabiamy na sprzedaży. Koszt książki drukowanej pokrywa wyłącznie koszty przygotowania, druku i wysyłki pocztowej. Cena wersji drukowanej wraz z pakowaniem i wysłaniem to tylko 25 zł. Format A5, kolorowa okładka, środek czarno-biały, 44 strony, oprawa zeszytowa.

[Zamówić możesz klikając w ten link >](#)

Pokoloruj Skrzatka



Pokoloruj obrazek



Styrínka Natalia



Aneta Styńska

psycholog

Pochodzi z Warszawy. Jest szczęśliwą żoną oraz mamą trzech córek w wieku 11, 8 i 6 lat. W 2007 roku stworzyła internetową poradnię psychologiczną Psychorada.pl, w której od 11 lat nieprzerwalnie udzielana jest pomoc psychologiczna, seksuologiczna, dietetyczna, psychoonkologiczna i coaching on-line.

Specjalne podziękowania dla mojego męża za niemą zgodę na moje artystyczne szaleństwa, córkom Natalce, Anitce i Weronisi za entuzjazm podczas pierwszego, surowego jeszcze czytania, Magdzie Zientarskiej za tonę krytyki i życzliwej pomocy, oraz Mamie za niezłomną wiarę we wszystko co robię.

Czujesz, że ta akcja jest super?

Ja też!

Razem możemy sprawić, że posiłków
dla dzieci będzie jeszcze więcej.

Wystarczy, że wyślesz tego ebooka innym.

Widzisz jakie to proste 😊

